

Katarzyna Żywot-Górecka

- lat 38, mężatka, ma 8 letniego syna Krzysztofa.

Wykształcenie wyższe rolnicze, pracuje w Opolskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego jako specjalista w dziale technologii i doświadczalnictwa.

Zainteresowania: historia, literatura, przyroda, rolnictwo. Od kilku lat pisze bajki dla swojego syna Krzysztofa, który interesuje się smokami. Często więc tematem bajek są smoki. Pisaniem, które sprawia jej wielką przyjemność, zajmuje się w wolnych chwilach.

EAN 9786391996786



9 786391 996786



Katarzyna Żywot-Górecka



Smok Weodor z Oleśnicy



Niniejsze wydanie jest główną nagrodą w konkursie ogłoszonym przez Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną im. M. Reja w Oleśnicy oraz Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich pt. „Bajka o oleśnickim smoku”.

Wydawca :
Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna
im. M. Reja w Oleśnicy
www.biblio.olesnica.pl

Ilustracje:
Rafał Werszler

EAN 9788391998786

© Copyright by Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna im. M. Reja
Oleśnica 2007

Opracowanie graficzne, DTP i druk:
Drukarnia wik - Urszula Wróbel
Ligota Wielka 16a
56-400 Oleśnica
www.poligrafia.wroclaw.pl

Katarzyna Żywot-Górecka



Smok Wedon
z Oleśnicy



Ja właśnie śniadanie (ćwiartkę dorodnego wieprzka w czosnkowym sosie, pięć kilo kielbasek, tort wiśniowy, a do tego szklanka wymienitego mleka), kiedy do drzwi zadzwonił listonosz.

- List polecony, podpisz Smoku.

Zaciekawiony oglądałem kopertę.

- Cóż to może być? Na rachunek z elektrowni jeszcze za wczesnie.

Rozerwałem kopertę i moim oczom ukazał się długi list napisany na ozdobnym kredowym papierze:

Szanowny Panie
Smoku Teodorze Oleśnicki

Mamy zaszczyt i przyjemność poinformować Pana, że należące do Pańskiej rodziny od 1255 roku tereny w centralnej i zachodniej części miasta, a odebrane w 1945 roku decyzją ówczesnego rządu, ponownie stają się Pańską własnością.

Zapraszamy zatem do przybycia i osiedlenia się w rodzowym majątku.

Oczekujemy niecierpliwie.

Z poważaniem
Rada Miasta Oleśnicy



Powiem szczerze, ucieszyłem się. Oczyma wyobraźni widziałem już siebie mieszkającego w starym zamku, w otoczeniu gęstej zieleni. Muszę nadmienić, że obecnie jestem zmuszony mieszkać w bloku z wielkiej płyty przy głównej ulicy, na piątym piętrze. Chcąc, nie chcąc, otoczony cienkimi ścianami uczestniczę w życiu swoich sąsiadów. Wiem doskonale (nie oglądając telewizji) jakie perypetie przeżywają bohaterowie „Klanu” oraz „Mody na sukces”, w co się bawią dzieci i o której godzinie moi sąsiedzi korzystają z wieczornej kąpieli. Ja smok, jako przedstawiciel unikatowego i chronionego gatunku, tęsknię do przestrzeni, swobody, ciszy i spokoju.

Zadzwoiłem natychmiast do swojej narzeczonej smoczy Florentyny, aby podzielić się z nią szczęśliwą wiadomością. Ku mojemu zaskoczeniu nie była szczególnie zachwycona.

- Ach, Oleśnica - westchnęła - niewielkie miasteczko, zapewne bez luksusowych sklepów, klubów, dyskotek i kawiarni. Gdybyś tak - rozmarzyła się - odziedziczył prawa własności w Krakowie na Wawelu do spółki ze swoim kuzynem Smokiem Wawelskim...

- Smok Wawelski - przerwałem - nie ma wcale takiego słodkiego życia, jak to się wszystkim wydaje. Pisał mi ostatnio, że nie może się odpędzić od turystów. Gdy widzi delikwenta z aparatem fotograficznym, dostaje wprost nerwowego zgrzytania zębów. Kupił nawet dom w okolicach Zakopanego i zamierzał się przeprowadzić, ale władze miasta Krakowa usilnie proszą go, aby tego nie robił.


- Ja w każdym razie - powiedziałem - przeprowadzam się, a ty się jeszcze zastanów.



Rozmarzyłem się. Przypomniałem sobie wszystkie historie opowiadane wiele lat temu przez moją sędziwą babkę. Nasza rodzina przez całe wieki mieszkała w Oleśnicy, w pięknym, starym zamku połączonym z okazałą grotą. Wokół zamku był park. W nim sadzawki, fontanny i stare drzewa. Przodkowie moi byli niezwykle szanowani przez okolicznych mieszkańców, zasięgano ich rady, a mój prapradziad smok Bazyli uratował nawet miasto przed najazdem Tatarów, zionąc ogniem na odległość dziesięciu stóp i skutecznie odstraszał wroga.

Sięgnąłem do aktualnych danych.
Oleśnica. Powierzchnia - 20,95 km, 36.968 mieszkańców. Ludność mieszana. Po wojnie miasto odbudowane. Zabytki odrestaurowane dzięki staraniom profesora Mirosława Przyłuckiego. Szkoły, biblioteka, hotele Amber i Perla.

Pora się pakować. Do odważnych świat należy!!!

 pięć dni później parkowałem już swojego terenowego Land Rovera na parkingu przed Urzędem Miejskim w Oleśnicy. Obok mnie siedziała Florentyna. Miała na sobie elegancką suknię z zielonego, błyszczącego atlasu. Na głowie kapelusz z szerokim rondem, a na dłoniach adamszkowe rękawiczki. Doszła do wniosku, że rola narzeczonej smoka-właściciela znacznej części Oleśnicy też ma swoje plusy.



X urzędu wybiegli wysoko postawieni urzędnicy, przywitani nas kwiatami, chlebem i solą, dzieci powiedziały wierszyk, a ludowy zespół zaśpiewał piosenkę.

- Drogi Smoku i Ty, piękna Pani - powiedział burmistrz - witamy wasz zamek jest jeszcze w remoncie.

- Chciałbym zobaczyć jak postępują prace - powiedziałem - jestem z zawodu architektem, więc w zasadzie sam mogę dopilnować zakończenia robót.

- Ależ bardzo proszę - odpowiedział burmistrz - jak sobie życzysz Panie Smoku.

Udaliśmy się całą delegacją w okolice zamku. Prace postępowały powoli. Jedna ekipa zakładała nowy dach, druga tymczasem wymieniała okna.



- Nie wprowadzimy się przed zimą - westchnęła Florentyna.

- Nie martw się - odpowiedziałem - gdy smok rozpocznie swoje rządy, wszystko nabierze tempa.

Następnego ranka, po zjedzeniu śniadania w hotelu Amber, Florentyna udała się do fryzjera, a ja do swojego zamku. Przeszedłem się po pustych komnatach. Jestem w samą porę - pomyślałem. Zawolałem do siebie kierownika budowy. Obejrzałem projekty i palny renowacji.





- Po co - zapytałem - dwóm smokom pięć sypialni, dwie jadalnie, sala balowa, ogród zimowy, trzy łazienki i osiem innych komnat najróżniejszego przeznaczenia? Plany ulegną zmianie. W prawym skrzydle będzie moje mieszkanie. Ogród zimowy może zostać, bo lubię zieleń. Biblioteka też. W lewym skrzydle na parterze otworzę muzeum, a na piętrze galerię. W sali balowej zaproszeni muzycy będą dawać koncerty. Niech i mieszkańcy mają jakąś korzyść z przybycia smoka.



Wak postanowiwszy, sam również zakasałem rękawy i zabrałem się do pracy. Jestem smokiem czynu. Siedzenie i patrzeć jak inni pracują, nie leży w mojej naturze. Florentyna tymczasem odwiedziła fryzjera, kawiarnię i obejrzała serial w telewizji.

Po niecałym miesiącu mogliśmy się wprowadzić. Burmistrz przeciął wstęgę, były znowu kwiaty, dzieci i telewizja. Rozpoczęło się „urzędowanie” smoków. Zgodnie z wcześniejszymi zamierzeniami rozpoczęliśmy z Florentyną szeroko zakrojoną promocję kultury. W każdą sobotę odbywał się koncert muzyki poważnej, a od wtorku do niedzieli można było zwiedzać Muzeum Ziemi Oleśnickiej z wciąż powiększającym się zasobem cennych zbiorów.

Jednakże niektórzy mieszkańcy miasta mieli inne plany. Niedawno odwiedził mnie pewien wpływowy biznesmen.

- Ludziom nie potrzeba muzeum - oznajmił - Potrzeba dyskoteki, drink-baru i wesołego miasteczka. Otóż to. Siła w kulturze masowej - przekonywał.

- Kto widział - odpowiedziałem - szanowanego smoka nalewającego drinki, sprzedającego bilety do dyskoteki i na karuzelę? Smok-mecenas kultury to co innego. Ja poza tym (podsunąłem mu pod nos atlas) jako gatunek unikatowy i chroniony nie znośę wręcz hałasu i popularnych rozrywek. Ale biznesmen nie chciał się odczepić. Zorganizował nawet na rynku demonstrację hałaśliwej młodzieży domagającej się dyskoteki. Zdenerwowany udałem się do urzędu.

- Panie Smoku - tłumaczono mi uprzejmie - u nas jest demokracja, szanujemy zdanie każdego obywatela. Ty masz swoje



interesy, biznesmen swoje. Nie mamy podmiejskich terenów, aby mu je wydzierżawić, a ty masz taki duży park... Poczekajmy, może sprawa sama jakoś się rozwiąże.

Nie zamierzałem czekać, aż sprawa „sama się rozwiąże”, ale musiałem na razie odsunąć na bok problem nieszczęsnej dyskoteki, ponieważ zapowiedzieli się do mnie goście. Moi drodzy kuzyni - Smok Wawelski i Smok Bazyliszek z Warszawy - zainteresowani moimi opisami pięknej Oleśnicy, postanowili spędzić u mnie wakacje. Przyjechali prawie równocześnie. Smok Wawelski pociągiem pospiesznym relacji Kraków-Wrocław, a Bazyliszek dalekobieźnym autobusem. Jakież wzruszające było nasze powitanie. Smoki były zachwycone.

- Teodorze - usłyszałem - ależ z ciebie szczęściarz. Cisza, spokój, zieleń. A u nas, szkoda gadać. Turyści jakby mogli, spaliby w mojej grocie i w lochach Bazyliszka. Wspinają się sobie na ramiona, filmują, pstrykają, wołają:

SMOK!!! PRAWDZIWY!!!

Jakby w życiu nie widzieli zwykłego smoka. Czujemy się niemalże jak... modelki na wybiegu. Mamy tego dosyć. Postanowiliśmy spędzić tu co najmniej dwa miesiące, a nawet zamieszkać na stałe.

- Moi drodzy - odpowiedziałem - mój święty spokój może się niebawem skończyć. Otóż wpływowy biznesmen zamierza tu urządzić dyskotekę. A władze miejskie nie mówią TAK ani NIE.

- To straszne - zawołały smoki. Nie możemy do tego dopuścić. Zobaczysz, już my coś wymyślimy.



Tymczasem rozłożyliśmy leżaki w ogrodzie i oddaliśmy się słodkiemu lenistwu. Niestety, nasza sielanka nie trwała długo. Po południu zjawili się dwaj panurzy panowie. Jeden z Krakowa, drugi z Warszawy. Przedstawili się jako urzędnicy Rady Miejskiej.

- Drogie smoki - powiedzieli niemal równocześnie - władze miejskie wzywają was do natychmiastowego powrotu. Turyści narzekają, nie chcą płacić za bilety, kasa miejska ponosi straty.

- Ani nam się śni - odpowiedziały smoki. Teodorze, podaj Kodeks Pracy. Jest tu wyraźnie napisane, że należy nam się urlop. Ja nie byłem na urlopie 6 lat - powiedział Bazyliszek.

- A ja 8 - dodał Smok Wawelski - zegnamy panów.

- Doskonale - zacieraliśmy ręce. To była mocna akcja.

Podczas wieczornego pieczenia kiełbasek wróciliśmy do nurtującego mnie tematu dyskoteki.

- Musisz się ze mną zgodzić - powiedział Smok Wawelski





- że oprócz obcowania ze sztuką przez duże S, dzieciom i młodzieży też należy się trochę rozrywki.
- Racja - odpowiedziała Florentyna.
- Tylko nie dyskoteka - zaproponowałem.
- Nikt nie mówi o dyskoteci - odpowiedziały smoki - moglibyśmy urządzić w ogrodzie „Smoczą Krainę”. Zbudowalibyśmy smocze grotty, kiermasz z pamiątkami, serwowalibyśmy przysmaki smoczej kuchni, a wszystko to w otoczeniu zieleni, strumieni i sadzawek. My bylibyśmy częstymi gośćmi, a inne polskie smoki na pewno chętnie by przyjeżdżały. Dzieci miałyby okazję poznać nas i nasze obyczaje, a przy tym odpocząć na świeżym powietrzu w otoczeniu pięknego krajobrazu.
- Świetnie - zawołałem - pomysł na szóstkę.



d razu przystąpiliśmy do sporządzania pisemnego projektu. Nazajutrz wczesnym rankiem udałem się z nim do urzędu. Burmistrz uważnie przeczytał projekt, po czym długo potrząsał moją prawicą.

- Panie Smoku - powiedział - zaczynamy. Plan urzędzenia tu dyskoteki uważam za nieaktualny. Niech ją biznesmen umiścowi gdziekolwiek, byle nie tu.

Smoki należą do gatunku zwierząt pracowitych, więc już nazajutrz rozpoczęliśmy wprowadzanie w życie naszego planu. W parku stanęły cztery smocze grotty wyposażone w używane przez nas sprzęty oraz kiermasz, gdzie można było kupić ozdoby, figurki, wielki atlas smoków, atlas smoczyczych wędrowek, książki o historii smoków i dinozaurów oraz bajki o smokach. W smoczej kuchni serwowaliśmy nasze ulubione przysmaki: pieczone golonki, szaszłyki oraz zupę z przepiórek, napój z aromatycznych ziół i płonące lody.



W połowie lipca urządziliśmy uroczyste otwarcie „SMOCZEJ KRAINY”. Przeciałem wstęgę i po krótkim przemówieniu zaprosiłem wszystkich chętnych do zwiedzania. Zainteresowanie było ogromne. W ciągu jednego dnia przyjeśliśmy 250 zwiedzających. Pozostałe dni też nie były gorsze. Po tygodniu byłem już nieco zmęczony. Smok Wawelski i Bazyliżek również (w końcu przyjechali na odpoczynek). Florentyna była natomiast w swoim żywiole. Pięknie ubrana, co dzień w inną suknię, z rękami i nogami pokrytymi złotą łuską, z bordowymi kołkami na grzbiecie była prawdziwą atrakcją „Smoczej Krainy”. Chętnie przejęła





prowadzenie całego parku, nam wyznaczając tylko dni na dyżury. Mogłem więc wrócić do swojego muzeum, galerii i koncertów, za którymi bardzo się już stęskniłem.

Pod koniec wakacji Smok Wawelski i Bazyliszek odjechali do swoich miast i stęsknionych turystów. My pozostaliśmy, prowadząc dalej naszą działalność. Tak jest do dziś. Mieszkańcy Oleśnicy oraz turyści chętnie odwiedzają nasz zamek, muzeum i „Smoczą Krainę”, a my cieszymy się, mogąc zachęcić ich do obcowania z kulturą oraz poznawania historii obyczajów smoków.

